

PSYCHOLOGICZNE UWAGI O GRZECHU PIERWORODNYM I JEGO NASTĘPSTWACH

Psycholog zajmujący się problemem grzechu pierworodnego styka się przede wszystkim z faktem, że pojęcia i treści wiary rozważane są często oddzielnie, bez wzajemnego uwzględnienia, przez teologię biblijną i dogmatyczną. Lewa dłoń nie chce wiedzieć, co czyni prawa, prawe oko nie dostrzega tego, co widzi lewe. Poza tym dochodzi też do wielu różnic w poglądach egzegetów i dogmatyków. Z tych względów trudno jest, zwłaszcza dla laika, rozeznaczyć, które wypowiedzi teologiczne są obowiązujące dla wiary katolickiej.

Rozpocznę od następującego zagadnienia: nauka o grzechu pierworodnym stanowi z jednej strony odpowiedź na pytanie o pochodzenie ludzkiej niedoli, co do której istnienia nie ma wątpliwości. Różnorodne myśli i dążenia człowieka często nie są ani rozsądne ani dobre. Powszechne są wielkie i małe grubaństwa, potworne zbrodnie; natomiast dobroć, wielkoduszność, przyzwoitość, chęć wzajemnej pomocy stanowią jakby mniejszość. Historia naznaczona jest skłonnością człowieka do bezwzględnego szukania własnej korzyści, do ulegania raczej pokusom niż kierowania się własnym sumieniem. Wydaje się, że to wszystko nie jest konieczne. Nie musimy przecież nienawidzić, oszukiwać, wyzyskiwać. Ewolucja wcale człowieka do tego nie zmusza. Tak więc założenie dawnej katastrofy obyczajów, w której ludzkość lub jej reprezentanci poszli złą drogą, wydaje się możliwym wyjaśnieniem historii tonącej we krwi i łzach.

Z drugiej strony biblijna wiara w grzech pierworodny nie ukazuje go w jasnym świetle. Pierwszy grzesznik, czy też pierwsi grzesznicy byli przecież, według Pisma św. wolni od tych wszystkich obciążeń, które normalnie prowadzą do grzechu: od śmierci i cierpienia, od trudu i troski. W ich życiu nie było elementów pobudzających do strachu czy nienawiści. Nie znali niedostatku, ubóstwa, zazdrości, rywalizacji; nie było wrogiej przyrody z jej niebezpieczeństwami. Żadnych dręczących żądz z ich łudzącymi obietnicami, żadnego powodu do nienawiści, gniewu czy agresji. Nie znali nawet nudy ani przesyty. Według wielkich teologów, nie znali też błędu, lecz żyli w otrzymanym świetle wiedzy i według niego, a przecież nie musieli go najpierw z trudem zdobywać.

Ich przyjaźń z Bogiem, uszczęśliwiająca i gorąca, nie pozostawiała miejsca na nieufność, zapoznanie Boga, niewiarę czy wątpliwości. Raczej dane im były wiedza, mądrość, wiara i oświecenie — poznanie świata, sensu i Boga. Ich wolności nie zaciemniał brak poznania, nie osłabiały porywające namiętności czy afekty, wpływ czasu albo ludzi mocniejszych duchowo lub fizycznie.

A jednak ich wiedza nie była wszechwiedzą. Istniała pewna luka. Nie wiedzieli, że na granicy ich bytu egzystuje zła moc, a nawet jest blisko. Ich ufność i nieznanomość zła stanowiły jedyne niebezpieczeństwo, przed którym się nie strzegli. Jedyna znajomość zła, którą posiadali nawet bez drzewa wiadomości dobra i zła, polegała na świadomości Bożego nakazu i wiedzy o karze za nieprzestrzeganie go. Błogostan uczynił ich jednak zbyt łatwowiernymi, mimo iż zostali ostrzeżeni. Przecież zakaz Boży wskazywał na fakt, że w ich świecie istnieje sfera niebezpieczeństwa, możliwość działania wbrew Bogu. Mieli tę świadomość, jednakże nie było w nich pożądania naglącego do podobnego czynu.

U człowieka upadłego „zrozumiałe” jest, że ciekawość pcha go do jeszcze niedoświadczonych zachowań, że chciałby wiedzieć, jak smakuje autonomia, ponieważ stan upadku charakteryzuje się niejako głupotą zaciemniającą poznanie. Adam, człowiek przed upadkiem, nie znał jeszcze kłamstwa i podstępu. Tak więc chytre zwierzę łatwo znalazło u niego posłuch. W pewnym względzie był nawet upoważniony każde słowo uznać za czystą prawdę. Taka ufność była jednak niewłaściwa, gdyż oznaczała odwrócenie się od wcześniej usłyszanego Słowa Bożego, zezwolenie na nieufność względem Boga. Wątpliwości zamiast zaufania, zaufanie zamiast wątpliwości — to główna zasada psychologii, według Falta. Zapomniano, jak smakuje dobre wspomnienie objawienia Bożego. *Dulcis memoria* nazywa się to, co przywiązuje nas do dobra i do Dobrego. Czyżby zaniedbanie nadanych przed grzechem pierwotnym „obowiązków zawodowych”, czyli wewnętrznych aktów przypomnienia, wiary, miłości, dziękczynienia, pamięci, adoracji i prośby, stało na początku wszelkiej nędzy? Czy istnieje psychologiczna historia grzechu pierwotnego, „aktualna geneza”, która niewinnie się zaczyna, a źle kończy? W każdym razie w historii ludu Bożego — Izraelitów osią pobożności jest wdzięczna pamięć o wielkich dziełach Boga. Także w chrześcijaństwie wspominanie dzieła zbawienia stanowi centrum kultu.

Wszelkie ludzkie czyny i zaniedbania, dążenie i działanie kieruje się ku zachowaniu i zdobywaniu wartości albo omijaniu,

odwracaniu się i obronie przed brakiem wartości. Człowiek działający ulepsza świat, jest niespożytym poszukiwaczem szczęścia.

Szczęśliwy ten, kto ma wszystko, czego pragnie (Augustyn). Gdzie tkwi u człowieka z raj, posiadającego przecież wszystko, czego pragnie, owa resztką niezadowolenia, bez istnienia której nie byłoby możliwe błędne działanie?

Wiara nam mówi, że skończony duch może osiągnąć stan doskonałej szczęśliwości, w którym nie pojawiają się już życzenia odbiegające od woli Bożej i który wyklucza wszelką wolność grzechu. Dzieje się to w obcowaniu z Bogiem, w najwyższym i ostatecznym połączeniu z Nim, które jednocześnie najbardziej do Niego upodabnia. *Tranquillitas animae*, dana pierwszemu człowiekowi, według nauki wiary nie cechowała się tą niezagrożoną ostatecznością posiadania. Nie wykluczała owego zabójczego przeblysku myśli, aby potraktować ideę przedwiecznego czy też nie-ludzkiego, bo nieskończonego podobieństwa do Boga jako zdobywalne dobro i ideę — nieprawne przywłaszczenie, rabunek.

Warunkiem zaistnienia takiego błędnego wyboru może być specyficzny sposób poznania praludzi, który — po pierwsze — był ludzki, a to znaczy, że także przed upadkiem był on pojęciowo-abstrakcyjny, zwerbalizowany, że nie było to tylko obcowanie, ale też i nie samo światło wiary, lecz podobnie do doświadczenia Boga przez mistyków, według Bonawentury, był to stan pośredni pomiędzy wiarą i obcowaniem. Także nasze poznanie jest pośrednie, wprawdzie nie między wiarą a obcowaniem, ale między wiedzą a wiarą, gdyż wierzymy w Ojca przez Syna, mimo że mamy niejasną wiedzę o Bogu.

Grzech zepchnął człowieka w nędzę. Od tej pory istnieje śmierć i strach przed śmiercią, a z tym wiąże się wielki przełom w całym życiu psychicznym. Ponadto pojawiły się: choroba, walka, rany, ból, cierpienie, znojna praca, błędzenie, a z tym wszystkim strach przed fizycznym, psychicznym i moralnym złem: następnie nerwice i psychozy jako skutki bólu, strachu, winy i innych niedostatków.

Centralnym punktem w przemianie warunków bytowania, powstałej poprzez winę, jest utrata wolności od pożądlivosti. Wielość dążeń utraciła swoją dawną koncentrację i uporządkowanie przez wiarę, zaufanie i miłość. Rozwijają one teraz swoją autonomię jako cząstkowe popędy z mimowolną bezwzględnością wobec dobra całości, dobra innych i woli Bożej, która interesuje tylko człowieka kochającego.

Popędy stają się narcystyczne i egoistyczne, skłonne do zaspokojenia nawet przez gwałt. Miłość samego siebie, posunięta

aż do egocentryzmu, rządzi światem popędów, dopóki nie zostaną one uporządkowane przez ducha. Pożądliwość ukazuje się jako „kognitywna konkupiscencja” czyli niecierpliwe, przedwczesne i niedociekliwe osądy, w których przesady i nieuświadomione zyczenia zastępują rzeczowość.

Myślenie konkupiscencyjne jest „myśleniem autystycznie niedyscyplinowanym” — jak powiedział psychiatra Eugen Bleuler; to ono pozwala tworzyć osądy na podstawie mylących pozorów i spraw zaledwie przekonywających.

Pożądliwość ukazuje się tu w formie pobudliwej, agresywnej i gniewliwej. Dążenia nie są uporządkowane według rozsądnych celów lecz kierowane zasadą żądzy, obejmującą chęć destrukcji i agresji, pragnienie zemsty, sadyzm, masochizm, skłonności samobójcze, nekrofilie i perwersję.

Spontaniczne wartościowanie uczuć nie kieruje się hierarchią wartości ani potrzeb (*primum vivere, deinde philosophari*). Jest raczej irracjonalne, zależne od nastrojów. Do tego dochodzi specyficzne zafascynowanie rzeczami niedozwolonymi, nieprawymi, nierozsądnymi i bezwzględnymi. W parze z tym idzie bunt przeciwko autorytetom, fascynacja buntowniczością i rewolucyjnością.

Wśród zwierząt świat utrzymuje się jeszcze w równowadze. Popędy i instynkt włączają je w określone środowisko, do którego dostosowane jest ich zachowanie podtrzymujące gatunek i jego genom. Wystarczy, że środowisko w dużej mierze się zmieni, a wystąpią szkodliwe mutacje i cały gatunek wymrze. Długość życia jest ograniczona, a śmierć niejako zawarta w planie istnienia. Psychiczne możliwości zwierzęcia wspierają i zabezpieczają jego życie, nierzadko nawet służąc obcym celom. Walka o byt, ale też i wzajemna pomoc warunkują przeżycie.

A jednak istnieje też „jęk stworzenia” Niezaspokojone potrzeby, głód, łaknienie, ból i strach dręczą zwierzęta posiadające odczucia. Wątpliwe jednak wydaje się powiedzenie: „nie dręcz nigdy zwierząt, bo czują ból jak ty” Skoro udowodniono u człowieka możliwość bólu bez cierpienia, prawdopodobnie i zwierzęcy ból posiada tę łagodną jakość.

Jakie duchowe struktury i funkcje zostały przez grzech pierwotny ograniczone?

Przede wszystkim należy stwierdzić, że zachowana zostaje struktura podstawowa, czyli dana osoba. Zarówno przed jak i po grzechu pierwotnym człowiek wyposażony jest w zmysłowe i duchowe poznanie: bezpośrednio danej rzeczywistości przez

postrzeganie i wgląd; przeszłości przez pamięć oraz przyszłości przez doświadczenie, w którym współdziałają właśnie ze sobą postrzeganie, pamięć, przyczynowo-skutkowe myślenie oraz wyobraźnia. Przedtem jak i teraz jest w stanie pojąć prawa, istotę i treści, logiczne struktury, relacje, przyczynowość, zasady i kontyngencje. Odróżnia także przyjemne od prawego, zdaje sobie sprawę z istnienia dobra i zła. Nade wszystko jednak człowiek pozostaje tym, który może słyszeć Boga i Mu odpowiadać. Pozostaje partnerem Boga. Zachowuje zdolność kochania albo nie-nawidzenia Boga, pozostaje w jakiejś relacji do Niego.

Wszystkie funkcje ludzkiego umysłu mogą być zachwiane, ale przecież w zasadzie funkcjonują i są skoordynowane. Przyjemność, radość, dobro, prawda, piękno zachowały swoją charakterystyczną jasność ułatwiającą poznanie oraz siłę przyciągającą dążenia zmysłowe i duchowe, nawet jeśli odbywa się to w gorszy jakościowo sposób.

Grzech pierworodny nie spowodował u człowieka choroby psychicznej, chociaż przekształcił go w istotę niejako duchowo poszkodowaną, w psychopatę. Rzadko wprawdzie, ale zdarzają się przecież zdrowe sądy, istnieje też zdrowy ludzki rozum.

Upośledzenie mocy poznawczej człowieka przejawia się w błędzie. Tradycja teologiczna zalicza do pozanaturalnych darów człowieka przed upadkiem wolność od błędzenia. Nie jest to wprawdzie obowiązująca nauka wiary, jednakże wiele wyjaśnia, gdyż bez wypaczonej pożyteczności nie byłoby przedwczesnej zgody, w zasadzie bez żadnych ewidentnych powodów; pośpiech ten stanowi właśnie o pełnym błędzie. Stanowisku temu sprzeciwia się twierdzenie, że do podstaw ludzkiego postępu poznawczego należy uczenie się „przez próby i błędy”, a nadto, że bez tej mylnej ufności wobec kusiciela nie byłoby możliwe nieposłuszeństwo przekroczenia zakazu. Zapoznanie i oczernienie Boga przez kusiciela jest wtargnięciem kłamstwa w życie duchowe. Odstępstwo i utrata zaufania poprzedzają zwykle nieposłuszeństwo. Wygasa umiejętność odróżniania języka wiarygodnego od niewiarygodnego. Na początku nieszczęścia stoi rezygnacja z daru rozróżniania. Podobnie zawodzi pamięć, brakuje wspomnienia na obietnicę wolności — „ze wszystkich drzew jeść możecie” — i na ograniczenie połączone z ostrzeżeniem; kłamstwo wszystkiemu odbiera moc. Człowiek staje się sugestybilny, ulega fałszywemu autorytetowi tego, którego można zmysłowo postrzec. Dlaczego to czyni i znosi?

Siła wrażenia zmysłowej i czasowej obecności napotkanej w danej chwili mocy przeciwstawia się tutaj zachowanej w pa-

mięci wierności wobec odczuwanej ale minionej już bliskości przemawiającego Boga. Postrzeganie konkuruje ze wspomnieniem, anamnezą. Prawdopodobnie dochodzi tu do ujawnienia czy wręcz stworzenia charakterystycznych cech trwałego zagrożenia umiejętności osądu: przewaga terażniejszości i istot obecnych nad nieobecnymi, przedkładanie nowego i najnowszego nad stare, fascynacja obcością, innością w odróżnieniu od już znanego.

Jak można jednak labilność, łatwe i szybkie poddanie się pokusie bez trwalszego oporu, niezdolność wycucia zła w obecności danej istoty, łatwowierność okazaną wobec zakłamanego oszusta, brak fizjonomicznego spojrzenia i ostatecznie nierozpoznanie bezsensu obietnicy węża — jak można to wszystko połączyć z jasnością widzenia czystego serca, z darami „wlanej” wiedzy, które zawodzą właśnie wtedy, kiedy świętość pięknego ogrodu stworzenia zostaje zagrożona nieoczekiwanym i nawet niepostrzeżonym wtargnięciem zła? Przy czym nie stanowi żadnej istotnej różnicy, czy „wąż” był istotą żywą czy wizją duchowej lub psychicznej rzeczywistości, a w najlepszym wypadku wskazującą na zdolność wyobrażania wszystkiego, co możliwe i niemożliwe, a więc także zła i negacji. Już samo nawet przecucie czy postrzeżenie pewnej możliwości jako wartości ma siłę pociągającą, może stać się pokusą, jeśli mocne przywiązanie do przeciwnych wartości nie daje odpowiedniej przeciwwagi.

Taką przeciwwagę stanowi centralizacja całej aktywnej strefy danej osoby wokół osi umiłowania prawdy i dobra, ludzi dobrych i Tego, który jest Prawdą i Dobrem w Osobie. Dobrem jest to, co jest godne miłości; i przywiązanie do tego.

Niszczycielska moc grzechu pierworodnego odbiera człowiekowi jego nadnaturalny, z łaski Bożej otrzymany magnetyzm, który wiąże go z Bogiem i bliźnim oraz jednoczy i utrzymuje wielość jego rozbieżnych dążeń. Pierwszy upadek sprawił, że centralna siła wiążąca nie ma już więcej swego źródła w Stwórcy lecz w stworzeniu, zawsze i wszędzie w „ja”, *amor sui*.

Gnoseologiczna konkupiscencja, sytuacja poznania po upadku oznacza, że instrumentalny i z egoistycznych pobudek selektywny rozum oraz uwaga tracą Boga z pola widzenia, że zanika zmysł odczuwania boskości i odzwierciedlania Jej w stworzeniu. Słowa języka tracą swoją moc objaśniającą. Milknie pieśń drzemiąca we wszystkich rzeczach i śpiewająca przez nie. Przesłanie miarodajnej rzeczywistości staje się niewyraźne i mało zrozumiałe, zaś człowiek — emocjonalnie upośledzony, jak wyraził się Zygmunt Freud.

Język staje się nagle myląco wieloznaczny, zanika zrozumie-

nie pomiędzy ludźmi. Jednocześnie zawodzi, znowu przez subiektywne interesy z prawidłowej drogi zwiedziona logika i *illative sense*. A nawet, jeśli jeszcze funkcjonuje prawidłowo, może zabraknąć jej pewności, podobnie jak i odwrotnie, może powstać pozór pewności mimo upośledzenia sprawności wyciągania wniosków.

Blednie świadomość tego, co prawe i nieprawe. Nie dociera ona już do rdzenia umysłu, gdzie mieszka wstyd, skrucha i oburzenie. Cynizm dosyć bezmyślnego psychopaty, jakim stał się człowiek, zdusza delikatne poczucie przyzwoitości, sprawiedliwości, *fair play*, konsekwencji i lojalności.

Najgroźniejsze upośledzenie możliwości poznawczych człowieka po upadku polega prawdopodobnie na tym, że kognitywna pożądlliwość niszczy samą siebie. Zwątpienie w możliwość istnienia prawdy czy też wygaśnięcie jej pragnienia prowadzi do utraty podstawowej dynamiki ludzkiego ducha, do utraty woli zadawania pytań. Najgorsza śmierć duchowa to sytuacja, kiedy człowiek w jakiejś zadziwiającej formie obojętnego zwątpienia przestaje zadawać sobie pytanie o sens i prawdę. Jeśli czyni to konsekwentnie, zaczął „przeistaczać się z powrotem w chytre zwierzę” (K. Rahner).

Ewolucja toczy się dzięki błędom. Przecież jedna z jej podstawowych zasad, konserwatywna, to identyczna reprodukcja tego, co już istnieje, jednolitość. Niedopuszczalne są żadne zmiany czy poprawki, oczekiwany natomiast wieczny powrót tego samego. A tymczasem przypadki burzą jednakowość kopii genów w rozmnażaniu. Materia jest tak zbudowana, że przypadkowe ruchy i chaos należą do jej natury. Niezwykle skomplikowane twory chromosomalne są jednocześnie bardzo zagrożonymi strukturami uporządkowanymi, zagrożonymi choćby przez wszechobecne promieniowanie kosmiczne.

Einstein powiedział niegdyś: „Bóg nie gra w kości” Stworzenie jednak, materia czyni to chętnie. Najczęściej zaburzenia jednolitości szkodzą życiu. Jednakże, podobnie jak błędy drukarskie mogą nadać właściwemu tekstowi nowy, ale rzadko głębszy sens, tak i biologiczne przypadkowe zmiany, mutacje, niezwykle rzadko prowadzą do powstania ulepszonych konstrukcji. Mówi się, że bez takich szczęśliwych omyłek nie byłoby ewolucji.

W duchowym życiu człowieka pomyłki są nie tylko nieuniknione, ale nawet niezbędne. Poznanie zawdzięcza swój postęp m.in. faktowi, że pojawiają się nie tylko bezbłędne ale i błędne wnioski, powiedzmy, według zasady indukcji: jeśli wiele, to wszystkie. Nawet całkowicie błędne zdanie: jeśli jedno, to wszystkie,

stanowiło zawsze owocną, heurystyczną zasadę badań. Jak już mówiliśmy, także w ludzkim procesie uczenia się błąd, nauka przez próby i błędy, odgrywa doniosłą rolę.

A jednak: człowiek przed upadkiem posiadał coś na kształt wrodzonej ochrony przed pomyłkami — dar integralności. Człowiek bez pożądlivosti nie znał żadnego naglącego bodźca skłaniającego go do przedwczesnego czy złego osądu. Był chroniony przed właściwą pomyłką w sensie mocnego przekonania o prawdziwości czegoś, co nie jest prawdziwe. Ale chyba nie miał ochrony przed fałszywymi domniemaniami, hipotezami wynikającymi ze zdarzających się przecież błędnych wniosków. Człowiek ten nie był nieomylny.

Jego wolność nie była stanem bezgrzeszności, która możliwa jest tylko w pełnym obcowaniu z Bogiem, w *visio beatifica*. Nie dany mu był także dar wytrwałości w dobrym. Nie był też, zdaniem wielkich teologów, wolny od grzechów lekkich, które mogły — jako jeszcze niewłaściwy grzech, podobnie jak i niepełna omyłka — występować także przed upadkiem, bez utraty świętości i sprawiedliwości, bez rezygnacji z miłości Bożej.

Ochrona przed błędami wraz z darem integralności cechowały niewinny stan człowieka, ale nie były całkowicie szczelne. Utrata integralności oznacza utratę ochrony przed złem każdego rodzaju, a przede wszystkim przed omyłkami wszelkiego rodzaju.

Ponieważ myśli i dążenia człowieka utraciły swoje centrum w postaci miłości Bożej, z wielości konkurujących ze sobą opinii i dążeń rozrosła się wielość konfliktów pod nowym zarządem miłości własnej, którą od najbrutalniejszego despotyzmu powstrzymywała tylko resztką osłabionej, narzuconej sobie miłości Boga, i bliźniego oraz socjalne struktury pomocnicze, takie jak społeczeństwo i prawo.

Niepowstrzymany rozwój miłości własnej wspierany jest nie trwałością wszelkich zdobytych wartości i dóbr, które łącznie, niechby nawet gorąco pożądane, nie dotrzymują w rezultacie kroku temu, co zdają się najpierw obiecywać. Nadmiar i nuda wśród zdobytcy sprawiają, że „przegrywamy w sukcesie” (Freud). W tym procesie sprawdziła się u wielu ludzi teza Freuda, że zasadniczym celem duchowego aparatu jest przyjemność; teza Adlera, stawiająca w centrum zyskanie władzy i prestiżu, oraz teza Karola Bartha, że zawłaszczenie monopolu na prawdę jest najgłębszym z ludzkich dążeń. Jakby w uzupełnieniu do tego panowania braku miłości, świata uciech oczu, ciała i buty życia, dochodzi skłonność realizowania egoistycznych celów przemocą,

co obnaża socjologia Girarda. I tak pożądanie staje się destruktywne.

Różne psychologiczne szkoły, a szczególnie psychoanaliza stanowią o tyle formy biblijnej antropologii, o ile są psychologią człowieka o utraconej integralności wśród rakopodobnego rozwoju gnczeologicznej, zmysłowej i irascybilnej konkupiscencji. Psychoanaliza stanowi pogładowe wyjaśnienie pojęcia „ciała” i św. Pawła i „świata” u św. Jana.

Pierwszy upadek nie zmienił praw natury. Grzech nie wynalazł śmierci. Istniała ona już miliony lat przed pojawieniem się człowieka, podobnie jak walka i choroba. Mamuty przechowane świetnie w polarnych zmarzlinach były chore na złośliwe nowotwory, które przypuszczalnie powodowały podobne bóle jak u człowieka.

Omyłki zdarzają się nie tylko w dziedzinie poznania i dążenia, ale także w sferze emocjonalnej. Pierwszemu człowiekowi możemy przypisać ortotymię — człowiek upadły ma zachwianą umiejętność „smakowania rzeczy, jakimi są” (B. de Clairveaux). Jego odpowiedź na napotykaną wartość nie zgadza się już z ich miejscem w hierarchii i ich sensem. Pokusa pojawia się zawsze pod pozorem dobra. Człowiek upadły boi się wtedy, kiedy nie ma czego się bać, porywa go to, co niewarte miłości, kocha ciemność bardziej niż światło. Jaskrawymi przykładami są tutaj radość z cudzego nieszczęścia i przyjemność czerpana z okrucieństwa. Józef Bocheński mówi: „czego najbardziej powinniśmy pożądać w życiu to światła, zrozumienia wartości i mocy urzeczywistniania ich” Przez upadek światło się zaciemniło, a moc osłabła.

U zwierząt tak niezawodny najczęściej instynkt, u człowieka wskazuje zły kierunek; jego droga życiowa skręca ku krzywdzie, ponieważ migocze mu promień *ordo amoris*.

Psychoanalityczne doświadczenie i nauka o *super-ego* odpowiada faktowi, że sumienie jest źle kierowane i prowadzi do błędów uczucia i osądu poprzez wpływ społecznej tradycji z jej błędnymi normami i zasadami. Wychowanie, struktury społeczne i sugestie środowiska poddają nas strumieniowi zagmatwanych prądów i wirów kształtowania opinii i poczucia wartości, które kierują od dobra do pozoru dobra, od sumienia do *super-ego*.

Sofistyka takich wpływów stanowi element składowy sytuacji od czasów pierwszego upadku, który przenika mury Kościoła, podobnie jak wtargnął do rajszych ogrodów.

Droga człowieka po upadku zawiera elementy tworzące wspólnie to, co nowe: cierpienia rozwijającego się w bólu, frustracji,

chorobie, trudzie, smutku, stresie, strachu i śmierci; pasybilności, nędzy istnienia, skończoności i indywidualnej ograniczoności — nie możemy być wszystkim i mieć wszystkiego, czego pożąda nasze serce. Skończoność i granice określają już sytuację pierwotną człowieka. Dawała ona szansę przyzwolenia, stanowiła piękne wyzwanie dla wielkodusznej akceptacji zawierzenia. Także i nowa sytuacja daje taką szansę. Akceptacja cierpienia jest wielką możliwością człowieka, wyzwaniem do odważnego przewyciężenia przekornego protestu przeciwko skończoności i innym determinantom bytu. Ta odwaga to pokuta.

Cierpienie, śmierć i wszelkie nieszczęścia zanurzają człowieka w falach strachu i troski. Jego egzystencja jest niepewna, otoczona niebezpieczeństwami, zagrożona pewną śmiercią. Niczego, co potrzebne do życia, czego by sobie życzył, nie trzyma pewnie w ręku. Myśli, dążenia i czyny są od tej pory raczej ucieczką, obroną i zachowaniem unikowym. Obawa, troska i nieufność stanowią często źródła pozytywnych wysiłków, ale także i wielkich agresji i rywalizacji. Elementy te można znaleźć we wszystkich winach.

Głównym pojęciem psychoanalizy jest opór. Opór przeciwko drodze zbawienia i wszystkim, którzy ją wspierają albo wręcz jej żądają. Jak wiele pojęć psychoanalitycznych, także i „opór” jest jednym z najważniejszych pojęć antropologii człowieka po upadku. Opór przeciwko wszystkim środkom zabwczym, określającym drogę zbawienia. Opór przede wszystkim przeciwko cierpieniu, pokucie i karze — już same te słowa budzą sprzeciw.

Także człowiekowi wierzącemu niezwykle trudno jest przyjąć, że ludzkość i on sam musi cierpliwie znieść wiele bólów i trudów, upadków i niedostatków, to znaczy musi je zaakceptować na drodze zbawienia, która jest najpierw *via purgationis*.

Straszliwa bezwzględność stosunków panujących na świecie wydaje się nam niezasłużona, okrutna, a dopuszczanie jej przez Boga — oburzające, ponieważ nie mamy wglądu w to, czy jest zasłużona i słuszna. Żyjemy w obłędzie niewinności, stale czujemy się nieodpowiednio traktowani i bierzemy coś komuś za złe. Świadczy o tym także skryta drażliwość wobec Boga.

Wewnętrzny sprzeciw przeciwko wszelakim próbom przyjęcia własnej albo wspólnej winy powoduje zagorzałą obronę. Natychmiastowa niechęć wobec każdego znaku zapytania, postawionego przez sumienie w odniesieniu do własnej osoby, wywołuje zniecierpliwienie i odrzucenie postawy pokornej. Człowiek trwa przy narcyzmie opierającym się na twierdzeniu: *I am okay!* albo przynajmniej: „w każdym razie nie jestem taki zły jak

inni, prawdziwi grzesznicy, albo jak Jezus mnie przedstawia. Jestem normalny, a to już wystarczająco dobrze. Do wszystkiego się przyznaję i niczego nie żałuję. *Je ne regrette rien*".

Nawet tak często spotykamy kompleks niższości pełni usprawiedliwiająca funkcję: ponieważ, niestety, zupełnie niewinnie jestem tak mało wartościowy, jak siebie widzę, nikt nie ma prawa robić mi wyrzutów z prawdziwych moich słabości czy wręcz żądać ode mnie wysiłków ku dobremu, których nie mogę albo nie chcę podjąć.

Kto odrzuca treść objawienia, zawartą w Piśmie św., ten zawsze może jeszcze przyznać, że Święte Księgi zawierają genialne, etiologiczne fantazje, które wysnuł sobie pewien lud jako mit wyjaśniający złe cechy ludzkości, przedstawiający specyficzne cechy zła i jednocześnie zrzucający część odpowiedzialności na węża jako wielką niewiadamą.

Wszyscy ludzie obciążeni są nieuporządkowanymi skłonnościami i uczuciami. Niektórym to nie przeszkadza; po prostu kierują się w danej chwili najmocniejszymi tendencjami i odrzucają jakiegokolwiek poczynania przeciwko nim, jakiegokolwiek zaparcie się samego siebie. Żyją, pozostając w bezwładzie serca.

Następna grupa gotowa jest zwalczać nieuporządkowane skłonności, jeśli idzie to łatwo i zbyt wiele nie kosztuje.

Trzecia grupa próbuje, wbrew trudom i cierpieniom, przeciwstawić wolność ku dobremu — nieuporządkowanym skłonnościom. Dla tych ludzi opór natury, egoizmu i bezwładu serca stanowi, jeśli i o ile potrafią się od tego zdystansować, śmiertelne wyzwanie początkujące walkę implikującą wiele porażek.

Postawą konkupiscencyjną do głębi złą jest obojętność posunięta do niezważania na prawa, pragnienia i uczucia innych. Własne zaś potrzeby i życzenia stają się żadaniami. Jeśli drugi jest bezbronny i nie posiada władzy, nie ma mowy o delikatności, takcie, oszczędzaniu, wczuciu się w jego wrażliwość. Często umiejętność empatii zostaje całkowicie zniszczona aż do braku uczuć, aby już bez przeszkód przeforsowywać własne żądania. Nieposkromiony rozwój myślenia w kategoriach życzeń prowadzi szybko do gotowości czynienia bezprawia.

Grecka nauka o cnotach kardynalnych — roztropności, sprawiedliwości, męstwie i wstrzemięźliwości — znalazła w chrześcijańskiej nauce o człowieku szerokie echo, ponieważ cnoty te uznane zostały za najważniejsze środki lecznicze na ciągle działające i przez nawrócenie bynajmniej nie zniwelowane, częściowo destruktywne siły potrójnej pożądliwości.

Wspólnym losem wszystkich ludzi jest przemieszanie w ich

życiu radości i cierpienia, spraw pozytywnych i negatywnych. Być może, u wielu ludzi przeważa trud, niezadowolenie i frustracja; nie mają „radości życia” lecz w najlepszym wypadku „letnie zadowolenie” — według Freuda jedyna forma szczęścia dana człowiekowi. U wielu ludzi bilans: radość — brak radości, jest przez długi czas negatywny, u nie tak małej znowu mniejszości — wręcz straszny.

Trudno jest uwierzyć w to, że pełnia miłości i mądrości Bożej nie mogła znaleźć lepszego lekarstwa niż to zawierające tak dużo niezadowolenia, cierpienia, wysiłku i nędzy. Jednakże: pewność ponad wszystko, że tylko Bóg jest święty, że stanowi nieskończone dobro bez cienia zła, obojętności, mściwości czy niechęci pojednania z jednej strony, i takąż sama pewność, że wielu z nas strasznie cierpi, prowadzą do sprzeczności, którą można znieść tylko wtedy, jeżeli się przyjmie, że ostatecznie cierpienie i jego źródło — pożądliwość, służą dobremu celowi i wyłącznie dlatego mogą istnieć. Tylko: jakiemu celowi służą?

Zrozumiałym powodem odwrócenia się od wiary jest taka odpowiedź na to pytanie, w której uwidacznia się gorzka podstawa wiary. Mówi ona bowiem nie tylko o darach łaski i o odkupieniu win lecz też o pokucie. Pojawienie się po pierwszym upadku wyobcowanych pożądań stanowi wezwanie do pokuty, z którego Bóg nie rezygnuje. Niczego nie bierzemy Bogu tak bardzo za złe, jak Jego oczekiwanie na znak pokuty. Stanowi on jednak wyborny materiał, w którym ucieleśnić się może nawrócenie, zmiana poglądów, pokora i wspaniałomyślność. Pokuta jest ucieleśnieniem zbawienia.

Klasyczną psychologią człowieka odnajdujemy w *Imitatio Christi* w rozdziale 54:

„O odmiennych poruszeniach natury i łaski.

Albowiem wszyscy pragną dobra i w swych słowach i czynach mają na oku coś dobrego; dlatego wielu oszukuje pozór dobra. Natura jest podstępna i wielu pociąga, usidla, oszukuje, a siebie samą ma zawsze na celu.

Natura niechętnie umiera, nie chce by ją uciskano i zwyciężano; nie chce też podlegać i dobrowolnie wprzęgać się w jarzmo.

Natura pracuje dla własnej korzyści i patrzy na to, co by na drugim zyskała.

Natura chętnie przyjmuje cześć i poważanie.

Natura boi się zawstydzenia i wzdargy.

Natura lubi próżnowanie i odpoczynek dla ciała.

Natura stara się mieć to co pyszne, a odwraca się ze wstrętem od maluczkich i prostych.

Natura ogląda się na rzeczy doczesne, raduje się zyskami ziemskimi, smuci się ze straty, oburza z powodu marnego, krzywdzącego słowa.

Natura jest chciwa, - chętniej przyjmuje, niż daje, przepada za dobrem własnym i osobistym.

Natura skłania się ku stworzeniom, ku własnemu ciału, ku marności i rozproszeniu świata.

Natura lubi mieć jakąś zewnętrzną przyjemność, która dogadza zmysłom.

Natura wszystko czyni dla zysku i własnej korzyści, nie potrafi nic za darmo działać, ale spodziewa się równej, lub wyższej zapłaty; albo, że zdobędzie chwałę, lub względy za dobre uczynki i pragnie, żeby jej dzieła i dary były wielce poważane.

Naturze radość sprawia wielka liczba przyjaciół i krewnych, chęci się dostojnym stanowiskiem i pochodzeniem; przymiła się możliwym, schlebia bogatym, przyklaskuje podobnym sobie.

Natura łatwo użala się na braki i przykrości.

Natura wszystko ku sobie kieruje, o siebie walczy, siebie broni.

Natura z ciekawości stara się poznać czyjeś tajemnice, lubi słuchać nowinek; chce się na zewnątrz pokazywać i wiele rzeczy zmysłami stwierdzić; pragnie uznania i czynów jednających chwałę i podziw"

Rozdział 55

„Przez samo słowo «natura», którą dobrą i prawą stworzyłeś, oznaczamy skażenie i słabość natury upadłej, stąd jej popędy, samopas pozostawione, ciągną do złego i do niskich rzeczy. Bo słabiuchna siła, która pozostała, tli się jak iskierka ukryta w popiele. Jest to właśnie umysł przyrodzony, spowity w grube ciemności, rozeznaje wprawdzie, co dobre, a co złe i odróżnia prawdę od fałszu; ale nie jest już zdolny wykonać tego wszystkiego, co pochwała; nie posiada też pełnego światła prawdy, ani pierwotnej prawości swych uczuć”

tłum. Agata Parzonko